



■ Niemiecki rynek pracy w 2016 r.

Tomasz Budnikowski

Sytuacja na niemieckim rynku pracy jest tak dobra i chyba porównywalna jedynie do okresu sprzed pierwszego kryzysu naftowego z połowy lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Od kilku lat obserwujemy wzrost liczby pracujących. W 2016 r. było to 43 486 tys. osób, czyli o 1% więcej niż rok wcześniej. Na uwagę zasługuje przy tym fakt, że wzrost zaobserwowano nie tylko w grupie pracowników najemnych. Zwiększyła się także liczba osób pracujących na własny rachunek. Należy to uznać nie tylko za wskaźnik dobrej koniunktury, ale także pozytywnych oczekiwań odnośnie do przyszłego kształtowania się sytuacji gospodarczej w kraju.

Jednocześnie jednak w dalszym ciągu mamy do czynienia z utrzymującym się od lat bezrobociem. Jego wielkość mierzona relacją ogółu osób, które wbrew swej woli są pozbawione pracy bądź nie są w stanie jej znaleźć, do liczby aktywnych zawodowo kształtowała się na poziomie 6,1%. Jest to najniższa wartość w całym okresie, jaki minął od zjednoczenia państw niemieckich. O ile w 2005 r. średnioroczna liczba bezrobotnych wynosiła 4,8 mln, to w ubiegłym roku zmniejszyła się ona do 2,7 mln. Pocieszającą okolicznością jest niewątpliwie relatywnie niewielki odsetek pozostających bez pracy młodych ludzi. Jest to godne podkreślenia szczególnie na tle niepokojących statystyk obrazujących sytuację na rynkach pracy większości państw Unii Europejskiej. Duży stopień aktywizacji zawodowej ludzi młodych, z jakim mamy do czynienia w Niemczech, jest w dużej mierze następstwem praktykowanego tam od wielu lat dualnego systemu kształcenia. Nie zmienia to jednak w niczym faktu, iż w 2016 r. bez pracy pozostawało aż 241 tys. osób w wieku 15-25 lat. Pewnym pocieszeniem może być tendencja do obniżania się tej wielkości. W 2012 r. liczbę młodocianych bezrobotnych obliczano na 274 tys.

Redakcja:

Radosław Grodzki
Jacek Kubera
(redaktor naczelny)
Piotr Kubiak
Krzysztof Malinowski

Korekta:

Hanna Różanek

Nr 302/2017
05.04.17

ISSN 2450-5080

Biuletyny dostępne
także dzięki:
NEWSLETTER IZ
FACEBOOK
SCRIBD
LINKEDIN
TWITTER

Mimo że od zjednoczenia upłynęło już ponad 26 lat, to ślady przeszłości widoczne są do dziś. Nie inaczej jest na rynku pracy. Chociaż w obydwu częściach zjednoczonych Niemiec mamy w ostatnich latach do czynienia ze wzrostem aktywności zawodowej, to jednak w dalszym ciągu zauważalne są pewne różnice. I tak w ubiegłym roku stopa bezrobocia w zachodniej części kraju wyniosła 5,6%, a na terenie byłej NRD sięgnęła aż 8,5%. Najwyższą wartość wynoszącą 9,8% zanotowano w Berlinie i Meklemburgii-Pomorzu Przednim (9,7%). W tym kraju federacji są regiony, gdzie wskaźnik ten przekracza 12%. Najniższy natomiast poziom bezrobocia zanotowano na południu Niemiec. W Bawarii wyniósł on 3,5%, a w Badenii-Wirtembergii 3,8%.

Warto przy tym pamiętać, że wielkość rejestrowanego bezrobocia nie informuje w pełni o stopniu niewykorzystania dostępnego potencjału siły roboczej. Stąd też w niemieckiej statystyce funkcjonuje pojęcie niepełnego zatrudnienia (*Unterbeschäftigung*). Do kategorii tej zalicza się obok zarejestrowanych jako bezrobotne także te osoby, które są zatrudnione w skróconym wymiarze czasu pracy (*Kurzarbeit*) oraz te, które objęte są różnego rodzaju działaniami z zakresu polityki rynku pracy, mającymi na celu zwiększenie ich szans na zatrudnienie, w tym osoby zatrudnione na jakiś czas w ramach przedsięwzięć tworzących nowe miejsca pracy (*Arbeitsbeschaffungsmaßnahmen*). W grupie tej ujmuje się również osoby, które z tytułu choroby są na jakiś czas wyłączone z aktywności zawodowej. Liczbę osób zaliczanych do kategorii niepełnego zatrudnienia Norymberski Instytut Badania Rynku Pracy szacował w 2016 r. na 3,6 mln.

Poważnym problemem pozostaje tzw. długookresowe bezrobocie. Tym mianem określa się osoby pozostające bez pracy przez okres przynajmniej 12 miesięcy. Ich odsetek w ogólnej liczbie bezrobotnych spadł wprawdzie w okresie 2007-2015 z 46% do 37%. Wyróżnia to pozytywnie Niemcy na tle pozostałych krajów Unii Europejskiej. Nie zmienia to jednak niepokojącego faktu, iż liczba osób długotrwale pozbawionych pracy i objętych świadczeniem - zasiłkiem socjalnym tzw. SGB II od 2009 r. utrzymuje się na niemalże niezmiennym poziomie oscylującym wokół miliona.

Stopniowe - trwające kilka lat - odchodzenie od nad wyraz hojnego systemu świadczeń socjalnych sprawiło, iż z zainteresowaniem pracowników spotykają się także niskopłatne etaty. Co więcej, Niemcy - jak wynika z rocznego raportu Rady Ekspertów ds. Gospodarczych (SVR) - wyróżniają się w tym zakresie dość wyraźnie na tle innych krajów zachodnich. I tak np. w Belgii, Francji czy krajach skandynawskich odsetek osób pracujących za najniższe uposażenia nie przekracza 10%, natomiast w Niemczech jest on ponad dwukrotnie wyższy. Z najniższymi płacami mamy najczęściej do czynienia w usługach, rolnictwie, w gospodarstwach domowych i hotelarstwie.

W tym kontekście nie można oczywiście pominąć istotnej, niemalże rewolucyjnej zmiany, jaką było wprowadzenie z początkiem 2015 r. płacy minimalnej. Jej wysokość ustalono na poziomie 8,5 euro za godzinę. Od 1 stycznia 2017 r. wynosi ona 8,84 euro. Wbrew artykułowanemu dość powszechnie obawom nowa sytuacja nie pociągnęła za sobą automatycznie gwałtownego wzrostu bezrobocia. Badania pokazały, że bardzo rzadko dochodziło do zwolnień motywowanych zbyt wysokim z punktu widzenia pracodawcy poziomem wynagrodzenia. Nowe uregulowania spowodowały jednak daleko idącą powściągliwość w zatrudnianiu nowych pracowników. Częstą reakcją pracodawców okazało się także skracanie czasu pracy. Do wyjątków należy

natomiast zaliczyć przypadki, gdzie wprowadzenie płacy minimalnej pociągnęło za sobą decyzje inwestycyjne zmierzające do ograniczenia zatrudnienia.

Utrzymująca się od kilku lat dobra koniunktura z jednej strony oraz postępujący proces starzenia się niemieckiego społeczeństwa z drugiej sprawiają, że tamtejszy rynek pracy coraz częściej sygnalizuje niepokojące braki kadrowe. Dobitnie świadczą o tym pogarszające się relacje między liczbą ofert zgłaszanych do urzędów zatrudnienia i wielkością zatrudnienia. W 2012 r. stosunek ten wyniósł 6,3, a w 2016 r. zwiększył się do 7,0. W ubiegłym roku przeciętna liczba zgłaszanych przez firmy ofert pracy wyniosła 526 tys., cztery lata wcześniej wielkość ta była mniejsza aż o 26% (389 tys.).

Czynnikami, którego nie można nie uwzględnić przy analizie niemieckiego rynku pracy, są cudzoziemcy. Są oni obecni w tym kraju od dziesięcioleci i jak się powszechnie przyznaje, są także współautorami sukcesu gospodarczego tego kraju. Masowa imigracja uchodźców przyjeżdżających do Niemiec głównie z krajów Bliskiego Wschodu budzi jednak mieszane uczucia. Niepokój zauważalny jest szczególnie w grupie pracowników o niższych kwalifikacjach. Obawiają się oni, iż przybysze, zgadzając się na niższe uposażenia, mogą ich pozbawić miejsc pracy. Liczne badania przeprowadzone w ostatnich dwóch latach pokazują jednak, że obawy te są niczym nie uzasadnione, co nie znaczy, że nie może się zdarzyć, że imigranci przyczynić się mogą nieraz do utraty pracy przez zatrudnionego na niskopłatnym etacie Niemca.

Masowy napływ migrantów pociąga za sobą konieczność ponoszenia znacznych kosztów. Wiązą się one z zapewnieniem przybyszom dachu nad głową, wyżywienia, nauki języka, kształcenia. Jak wskazuje koloński Instytut Gospodarki Niemieckiej (IWD), koszty związane z przyjęciem jednego Syryjczyka wynoszą dla niemieckiego podatnika niemal 12 tys. euro rocznie. Szacuje się, że do 2020 r. nakłady na uchodźców zamkną się sumą aż 29 mld euro rocznie (w 2017 r. nakłady rządu federalnego na obronność kraju wyniosą 37 mld euro). Nie ma jednak najmniejszej wątpliwości, że te swoistego rodzaju inwestycje zwrócą się z nawiązką. Wzrost wydatków państwa pozytywnie oddziałuje na koniunkturę. Eksperti ekonomiczni dziennika „Die Welt” zwracają uwagę, że gdyby nie uchodźcy, gospodarka niemiecka w poprzednim roku zanotowałaby ujemny wzrost gospodarczy. Z kolei według prognoz sporządzonych w berlińskim Niemieckim Instytucie Gospodarczym (DIW), samo zatrudnienie cudzoziemców przyczyni się do wzrostu produktu społecznego brutto o 9 mld euro, czyli o 0,3%.

Niemcy są żywotnie zainteresowani napływem migrantów, gdyż jedną z najpoważniejszych barier rozwoju gospodarczego kraju są postępujące niedobory siły roboczej oraz niekorzystne prognozy demograficzne. Federalny Urząd Statystyczny szacuje, że w 2030 r. liczba ludność kraju wyniesie od 79 do 81 mln, a więc niewiele mniej niż dzisiaj. Najnowsza prognoza przewiduje, że w najbliższych latach saldo migracji zagranicznych wynosić będzie około pół miliona rocznie i dopiero po kilkunastu latach spadnie do poziomu 100-200 tys.

W ciągu najbliższych 10 lat, jak wskazują analitycy wspomnianego już norymberskiego instytutu, jeśli nie byłoby napływu pracowników cudzoziemskich, liczba pracujących zmniejszyłaby się aż o 4,5 mln, a wzrost gospodarczy spadłby z obecnego

poziomu 1,5 do 0,5%. Oblicza się, że warunkiem utrzymania świadczeń socjalnych na obecnym, wysokim poziomie niezbędne jest to, aby ten podstawowy wskaźnik gospodarczy nie spadał poniżej 2%. Szacuje się jednocześnie, że aby utrzymać obecny poziom życia konieczne jest osiągnięcie takiego stanu, w którym liczba cudzoziemców stanowić będzie 1/5 rodowitych mieszkańców kraju.

Warto przy tym zauważyć, iż badania przeprowadzone przez berliński *DIW* pokazały, że zdecydowana większość przybyszów wyraża gotowość podjęcia pracy. Mając na uwadze fakt, iż mimo że większość uchodźców rekrutuje się z krajów muzułmańskich, płeć odgrywa tutaj nad wyraz niewielką rolę. O ile 97% indagowanych mężczyzn wyraziło chęć pracy, to w przypadku kobiet odsetek ten był jedynie o 8 punktów niższy. Najważniejszym problemem w podjęciu działalności zarobkowej jest brak znajomości języka oraz, generalnie rzecz biorąc, ograniczony poziom wykształcenia znacznej części uchodźców.

Osoby zajmujące się rynkiem pracy zdają sobie sprawę, że pełna integracja cudzoziemców na niemieckim rynku pracy trwa do kilkunastu lat. Do skrócenia tego czasu znacznie przyczyniają się inicjatywy, jakie na rzecz przybyszów podejmowane są przez niemieckie firmy, izby przemysłowo-handlowe czy inne inicjatywy wspierane tak przez rząd federalny, jak i władze krajów federacji. Imigranci mogą także liczyć na pomoc setek tysięcy wolontariuszy, którzy kosztem swojego wolnego czasu pomagają im w stawianiu pierwszych kroków na niemieckiej ziemi. Badania przeprowadzone przez berliński Instytut Badań nad Migracją (*BIM*) pokazują, że wolontariusze czynią to z pobudek humanitarnych. Może nawet nie uświadamiają sobie, że przyczyniają się w ten sposób do utrzymania w przyszłości wysokiego kursu niemieckiej gospodarki poprzez zapewnienie jej tak potrzebnej siły roboczej.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

Tomasz Budnikowski - prof. dr hab., pracownik Instytutu Zachodniego, ekonomista, zainteresowania badawcze: rynek pracy w Polsce i na świecie, gospodarka Niemiec, katolicka nauka społeczna.